ROK X

OREDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fn.
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen
OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

Nr. 62.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 18,
obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY
nadsełać należy franco pod adres.
do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Urbana i Grzegorza VII.
Jutro: Filipa Nereusza

Poznań, Wtorek 25 Maja 1880.

Wschód słońca 3.52, zach. 8.9
Długość dnia 16 god. 10 min.

Przedpłata na czerwiec wynosi:

na prowincyach . .	**65 fen.**	(6½ sgr.)
w mieście	**60 fen.**	(6 sgr.)
na tydzień	**15 fen.**	(9 grp.)

Poznań, 24. maja.

— * **Zmiana praw majowych.** Rząd pruski przedłożył sejmowi pruskiemu zeszłego tygodnia projekt do ustawy zmieniającej dotychczasowe ustawy majowe, z obszernem pismem wyłuszczającem, jakie go do tego pobudki skłoniły.

Jeżeli ta nowa ustawa przejdzie, o czem wątpić nie należy, choć może niektóre punkta zostaną odrzucone, to z dotychczasowych ustaw majowych niektóre paragrafy zostaną zawieszone.

Tak więc po siedmioletniej walce kulturnej zanosiłoby się wreszcie na częściowe przywrócenie niektórych praw Kościołowi katolickiemu.

Myśmy w ostatnim czasie zawsze byli tego zdania, że w niezadługim czasie musi przyjść do jakiejś zgody z Kościołem. Prąd, który wywołał prawa majowe wychodził w gruncie rzeczy z tego założenia, że Kościół jest po trosze zbyteczny, a jeżeli potrzebny, to tyle, o ile chce być sługą państwa. Ci, którzy za temi prawami przemawiali i w sejmie głosowali, byli pewni, że państwo może zabezpieczyć społeczeństwu nie tylko publiczny, ale i moralny porządek.

Rychlej, aniżeli się spodziewać było można, bo już po siedmiu latach walki kulturnej pokazało się, że tak nie jest i być nie może. Bez Kościoła społeczeństwo się obejść nie może, i gdzie prawa Kościoła są naruszone, tam też psuć się musi porządek moralny.

Wierni katolicy nigdy nie wątpili w rychlejszy, czy późniejszy, tryumf Kościoła, polegając z ufnością na obietnicy danej mu przez Pana Boga; bronili go też z wiarą i szczerze, i jeżeli dziś „Germania" pisze, że przedłożony sejmowi projekt mogą katolicy uważać za nagrodę wiernej obrony Kościoła, te słowa to są zaprawdę prawdziwe.

Tłomacząc rzeczy po ludzku, można powiedzieć, że dziś zaczynają uznawać, iż państwo będące organem porządku publicznego, nie może być źródłem moralności, uczciwości; że moralność czerpią społeczeństwa chrześciańskie z zasad wiary, z nauki Kościoła, i że do szerzenia tej moralności Kościół jest jedyny powołany, a więc bez niego obejść się w żaden sposób nie można.

To też w drukowanych objaśnieniach przedłożonego projektu uznaje rząd pruski szkodliwe następstwa, jakie wynikają skutkiem osieroconych parafii i coraz bardziej zwiększającego się braku księży. Kościołowi musi zależeć na tem, ażeby dla nauki słowa Bożego byli po parafiach duchowni, bo głosić słowo Boże jest posłannictwem Kościoła; do tego i państwo dążyć musi, jeżeli nie przez uznanie tegoż posłannictwa, to z konieczności.

Na tym punkcie obie władze, świecka i duchowna, spotkać się musiały i spotkały się też.

Prowadzone od dwóch blisko lat układy między Berlinem a Rzymem, nie doprowadziły do żadnego skutku. Tak przynajmniej piszą dzienniki.

Trudno przypuścić, żeby rząd pruski, choć jest protestancki, nie miał wiedzieć, że z Rzymem niczego nie utarguje, że Ojciec św. od zasad Kościoła nigdy nie odstąpi. Z drugiej strony trzeba zważyć, że księciu Bismarkowi nie było łatwą rzeczą odrazu nawrócić już dla samych liberałów, którzyby opinią publiczną przeciw niemu tem więcej poburzyli, i z konieczności politycznej musiał się opierać stałemu żądaniu Ojca św.

Pomiędzy Watykanem zatem a Berlinem nie przyszło do stanowczego układu, ale że i Ojciec św. uznawał smutne położenie Kościoła w Prusach, a rząd pruski przekonywał się coraz więcej, że zamieszanie skutkiem tego coraz bardziej wzrasta w kraju, więc oboje poczynili z swej strony pewne ustępstwa, ażeby złemu choć w części zaradzić.

W liście posłanym do Arcybiskupa kolońskiego, ks. Melchersa, powiedział Ojciec św. wyraźnie, że ścierpi, iż władza dyecezyalna podawać będzie nazwiska proboszczów, na parafie przeznaczonych, do wiadomości naczelnych prezesów, jak tego prawa majowe żądają, aby tylko wierni nie byli kapłanów pozbawieni, ale praw majowych przez to nie uzna.

Na to powziął rząd pruski na naradzie ministeryalnej uchwałę, że chętnie podaną sobie rękę do dalszej zgody przyjmie, jeżeli władza duchowna w Prusach stwierdzi dowodami, co Ojciec św. w rzeczonym liście obiecał.

Ale książę Bismark, biorąc rzeczy praktycznie, nie czekał za temi dowodami, i kazał sejmowi projekt do nowej ustawy przedłożyć.

Bez stanowczej zgody z Rzymem zatem zaczną się u nas stósunki kościelne naprawiać, i będzie je zmieniał rząd sam.

To jest bardzo ważna rzecz, i o tem my katolicy Polacy musimy sobie pamiętać!

Do stanowczej zgody z Rzymem przyjść może; przedłożony sejmowi projekt można uważać za pierwszy krok do tego, ale nim do tego przyjdzie, będzie się wszystko w stósunkach kościelnych zmieniało podług tych praw, jakie teraz znowu rząd pruski sejmowi przedłoży i w tym sejmie większość posłów uchwali.

A więc zawsze jeszcze wszystko będzie zależało od rządu pruskiego!

Ponieważ Ojciec św. nie może odstąpić od tych praw, bez których Kościół katolicki swego posłannictwa spełniać nie może, a książę Bismark bez spokoju z Kościołem też obejść się nie może, więc sobie książę kanclerz tak poradził: że jaką drogą doszły Prusy do tych smutnych stósunków, tą też drogą mają wracać.

Pisali sami prawa na Kościół, więc też sami muszą je skreślać, u siebie, w kraju; swoją zaś drogą może i będzie też z pewnością książę Bismark dalej toczył układy z nuncyuszem papieskim.

Ma się to nie nazywać, że sejm będzie skreślał to, co przed siedmiu laty uchwalił; sejm ma przyznać księciu Bismarkowi tak zwaną „dyskrecyjną władzę", to jest upoważnienie, że rządowi będzie wolno to i owo dla duchownych potrzeb katolików zrobić, choć podług istniejących ustaw majowych nie powinien tego zrobić. W takim celu jest ten nowy projekt ułożony i sejmowi przedłożony i w taki sposób mają być niektóre paragrafy dotychczasowych ustaw majowych zawieszone.

Projekt do nowej tej ustawy składa się z 11 artykułów, które z całego łańcucha praw majowych, któremi Kościół katolicki ściśniono, pojedyńcze ogniwa czynią luźnemi, aby teraz dać Kościołowi więcej swobody.

Główne punkta nowego projektu są następujące.

Aby zaradzić brakowi księży, rząd może odstąpić od żądania, aby osoby, poświęcające się stanowi duchownemu, składały egzamina przed komisyą rządową prawami majowemi przepisane, i wykazały się z odbytych studyów.

Prokuratorom nie ma być wolno zanosić skargi do ustanowionego trybunału dla spraw kościelnych na postanowienia władzy dyecezyalnej, albo kary nałożone przez nią na nieposłusznych księży, lecz tylko naczelnym prezesom, którzy skargę wniesioną już cofnąć mogą.

Biskup oskarżony przed sądami o przekroczenie istniejących praw majowych, nie będzie mógł być pozbawionym swego urzędu i osierocenie stolicy biskupiej skutkiem tego nie nastąpi. Podobnie nie wolno będzie sądom składać księży z urzędu, tylko zawyrokować, że ksiądz nie jest zdolny do sprawowania czynności duchownych, skutkiem czego pensya będzie mu odebrana. Jest to ważny paragraf, ale bardzo nie jasny.

Ażeby dyecezye były rządzone przez prawowitych Biskupów, mogą być za porozumieniem się rządu z Rzymem obsadzone te biskupie stolicy, ktore Biskupów przez śmierć straciły, jak dyecezye fuldajska, trewirska, osnabrycka, paderborńska. W pięciu dyecezyach i to w archidyecezyach gnieźnieńsko-poznańskiej i kolońskiej, wrocławskiej, monasterskiej i limburgskiej, z których Arcybiskupi i Biskupi wyrokami sądowemi zostali wygnani, mogą być takowi na swe stolice drogą łaski przywróceni. Że jednak ta sprawa zawisła od praw majowych, więc sejm ma monarsze dać upoważnienie do udzielania takowej łaski. W ten sposób powróciliby Biskupi do swych dyecezyi. Gdzieby jednak Biskup nie wrócił, tam dyecezyą może zarządzać administrator duchowny, który nie potrzebuje składać rządowi przysięgi.

Ponieważ księża, gdy się nie stósują do praw majowych, muszą być przez niższe władze i sądy ścigani, więc, ażeby zapobiedz na przyszłość „fałszywym krokom", tylko naczelny prezes będzie miał prawo ścigania księży.

W ostatnich dwóch artykułach jest mowa o zakonach oddających się pielęgnowaniu chorych i zajmowaniu się ochronkami z dziatwą do odwiedzania szkoły jeszcze nie obowiązaną, dalej o tem, że księża proboszczowie mogą zasiadać jako przewodniczący w dozorach kościelnych.

To są główne punkta projektu, w którym książę Bismark, jak się wyraził sam, broń składa, ale jej nie wydaje. Książę Bismark od praw majowych nie odstępuje. projekt jego dowodzi jednak, że już ich ma dość. Będziemy widzieli, jak się do tego sejm zabierze.

— Odbieramy następującą korespondencyą:

Z parafii Bnińskiej, 20. maja. W przeszłym roku 1. lipca zaczęto budować szkołę w Konarskiem, a ponieważ innego lokalu na szkołę w całej gminie nie było, więc dzieci do szkoły wcale nie chodziły. Potem gdy już szkoła była na wykończeniu, nauczyciel p. Zborowski zachorował i po kilkotygodniowej chorobie tego roku 4. stycznia umarł. Więc znowu dzieci do szkoły nie mogły chodzić. Po upływie kilku tygodni dozór sam się zabrał do rzeczy i wybrał na nauczyciela p. W. Wojciechowskiego, który sprawuje urząd nauczycielski w Kórniku. Ale że to się stało bez wiedzy inspektora, choć naturalnie na jego ręce to było posłane, więc inspektor żadnej odpowiedzi na to nie dał, tylko wydał termin do powtórnego oboru, na który sam zjechał. Gdy mu dozór znów tego samego nauczyciela przedstawił i jednogłośnie na niego głosował, pan inspektor nie chciał na to przystać, twierdząc, że on jest za młody i niedoświadczony, więc go nie może na wieś brać, boby musiał do niego bardzo często dojeżdżać i z swej strony przedstawił dozorowi innego, takiego, do którego dozór nie miał żadnego zaufania. Więc dozór chciał innego, inspektor innego nauczyciela, i tak nareszcie po długiej dyskusyi dozór uległ i odstąpił od pierwszego, ale też nie chciał i drugiego nauczyciela wybrać tylko głosował na innego i to na p. Huberta z Radzewa, który gospodarzom jest dobrze znany jako dobry nauczyciel.

Ale cóż, kiedy, jak się gmina Radzewska o tem dowiedziała, zaraz się wszyscy gospodarze zebrali i prosili p. Huberta, aby ich nie opuszczał. Pan Hubert widząc zaufanie całej gminy do siebie, podzię-

kował zaraz za posadę w Konarskiem. Więc znów trzeba czekać, aż pan inspektor wyda termin do powtórnego wyboru, a że na każde takie pisania i odpowiedzi trzeba czekać po siedm i więcej tygodni, więc takim sposobem, czas tylko się zwłóczy a dzieci na tem wiele tracą.

Dozór jest w przykrem położeniu, bo jak przy powtórnym oborze znów na tego samego będą głosować a pan inspektór będzie przeciwny, to potrwać może rok, zanim nauczyciela dostaniemy. Byłoby pożądanem, żeby Szan. Redakcya albo ktoś inny co już może był w tem przykrem położeniu, dał objaśnienie: kto ma prawo do głosowania, czy dozór, czy inspektór, bo gdyby pan inspektór mógł robić, co chce, to cóż po dozorze, po cóż wybory naznacza, kiedy nie można takiego nauczyciela wybrać, do którego gmina ma zaufanie.

Podług § 25 Instrukcyi dla dozorów szkólnych z r. 1842 prawo wyboru nauczyciela przysługuje po wsiach dozorom szkólnym, który po wyborze dokonanym donosi o wybranym nauczycielu landratowi, podczas gdy Rejencya daje potwierdzenie na wybór. Zatem tylko Rejencya orzec może, czy wybór jest potwierdzony, a nie landrat, ani też inspektor choćby powiatowy zastępujący landrata.

Radzimy zatem udać się w tej sprawie najprzód do landrata, a gdyby to nie skutkowało, do Rejencyi i powołać się na § 25. Instrukcyi, która zwykle przy każdej szkole drukowana się znajduje. Ale dozór szkólny winien sobie naprzód upatrzyć nauczyciela i zapewnić się, że wybór przyjmie, aby nie wybierać nadaremno.

— Rzemieślnicy czescy, szukający zatrudnienia w obczyźnie, zawiązują się wszędzie w Kółka dla podtrzymywania ducha narodowego, powiadamiania się o tem, co się dzieje w kraju własnym i dla wspólnej zabawy. I my mamy w kilku większych miastach niemieckich także Kółka z podobnemi celami, do których nasi rzemieślnicy w obczyźnie pracujący jak najliczniej przystępować powinni. Dla takiej zachęty odebraliśmy następujący list

z Dortmundu, 23. maja.

Długi czas upłynął Szan. „Orędowniku“ i szanowni Bracia Czytelnicy, żeście nic nie słyszeli o Towarzystwie Polskiem „Jedności“. Nie śpi ono, ale działa, choć mało, ale rzetelnie. Nie będę Wam tu Szan. Rodacy wiele przedstawiał, jak donoszę Wam o procesyi Bożego Ciała. Przed dwoma laty, już mieliśmy szczęście i pociechę jako członkowie Towarzystwa polskiego przysłużyć się do czci Najświętszemu Sakramentowi na tej tu obczyźnie i to naszemi polskiemi śpiewami i naszą polską chorągwią, z którą jako polskie Towarzystwo podczas nabożeństwa wystąpiliśmy. W obecnym roku zamierzamy coś więcej uczynić, nie tylko śpiewy polskie będą tu słyszane, ale także i polska muzyka będzie naszym polskim śpiewom przygrywała. A zatem będzie to jeszcze weselej dla nas żyjących tu Polaków.

Zarząd Towarzystwa „Jedności“ jest tej myśli, że wszyscy Polacy, którzy się znajdują w okolicy Dortmundu, licznie się zgromadzą na tę uroczystość Bożego Ciała i to na niedzielę na dzień 30. maja o godzinie 8 z rana, abyśmy się mogli jeszcze przysposobić na jeden głos z naszą muzyką i wszyscy tem godniej jako Polacy wystąpić.

Trzemeszno, 21. maja. Tutejsze Towarzystwo strzelców istnieje już od r. 1846 z przerwą powstań roku 1848 aż do 1851 i 1863 aż do 1873. Składa się ono po większej części z rzemieślników, lecz ludzi prawych i przyzwoitych. W ostatnich latach towarzystwo to ma do walczenia z wielu przeciwnościami, lecz dobra wola członków i zarządu przyczynia się do lepszego rozwoju towarzystwa, przy którem odbywają się, rzec można, prawdziwe zabawy ludowe, obudzające ducha uśpionego w naszych murach. Towarzystwo tutejsze mogłoby dziś, gdyby publiczność a mianowicie obywatele lepiej postawieni, takowe poprzeć chcieli i nie wychodzili z tego stanowiska, że gdzie Niemcy i żydzi w pewnej liczbie się znajdują, my się usuwać musimy, należeć do pierwszorzędnych. A obywatele ci, mając już doświadczenie, że osobistem zetknięciem się najlepiej wpływać mogą na rzemieślniczą klasę; ten tak wielki w sobie wstręt do towarzystwa strzelców pokonawszy, znaleźliby taką sympatyę i uznanie, jakie tegoroczny nasz król kurkowy kupiec p. Izydor Koszczyński. którego przywitanie nie tylko Polacy, ale też Niemcy i żydzi starali się upiększyć i uprzyjemnić, pokazując przez to, że liczą się z żywiołem naszym tam, gdzie żywioł ten występuje.

Również uznać musimy, że nasz przewodniczący pan burmistrz Sponnagel przez swoje bezstronne, uprzejme i energiczne wzięcie się do rozwoju towarzystwa przyczynia się do rozwoju takowego, jako też i nasi poczciwi starcy kamelarz pan Winnicki i jeometra rejencyjny pan Busse. Wszystkim panom, którzy pracują nad rozwojem towarzystwa składamy niniejszem publiczne podziękowanie. Jako rycerze zostali ogłoszeni: 1) drogerzysta pan Włodzimierz Koszutski, 2) handlarz drzewa pan Franciszek Nowakowski, 3) obywatel pan Józef Miłowski.

Nowiny polityczne.

Sprawy wschodnie. Anglia bardzo gorliwie zajmuje się obecnie Turcyą, chociaż daleko mniej jest obecnie dla niej przychylną niż dotychczas bywała, co Gladstone bardzo wyraźnie dał sułtanowi do poznania, mówiąc, iż myliłby się bardzo, gdyby sądził, że utrzymanie jego rządów jest niezbędnem dla utrzymania pokoju w Europie. Mimo tej przestrogi, która bardzo na groźbę zakrawa, uznaje Anglia konieczność wykonania traktatu berlińskiego, a ponieważ rząd turecki nie chce dobrowolnie porozumieć się z Grecyą, więc ministerstwo angielskie proponuje mocarstwom, by wysłały do Berlina komisarzy na konferencyą, celem uregulowania tej sprawy. Nie wiadomo, czy inne mocarstwa na to powtórzenie kongresu w Berlinie przystały, ale król grecki nie czekając skutku tych angielskich usiłowań, wybrał się w podróż po Europie, by osobiście sprawę swego państwa monarchom polecić. Objazd swój zaczął od Paryża, bo Francya najstalej była Grecyi przychylną.

Mocarstwa domagają się od Turcyi, by stłumiła powstanie albańskie, i oddała Czarnogórze przyznane jej ziemie. Tymczasem rząd turecki, choćby nawet szczerze chciał, nie mógłby tego dokonać, gdyż wojska tureckie świeżo do Albanii wysłane, połączyły się dobrowolnie z powstańcami, którzy w liczbie 4 tysięcy ciągną ku granicy Czarnogórze. O porozumienie zaś, między rządem tureckim a Albańczykami tem jest łatwiej, że ci wcale nie chcą odłączać się od Turcyi, a domagają się tylko nietykalności swej ojczyzny, i samowładzy pod własnym księciem, podległym sułtanowi, jako swemu władzcy.

Albańczycy wysłali do Gladstona adres, w którym polecają się jego opiece.

Francya. Strajki ustają nareszcie tak w Roubaix jak i w Reins. Fabrykanci obiecali podwyższyć robotnikom płacę, jeżeli spokojnie przez tydzień pracować będą. Pomiędzy aresztowanymi w Reins agitatorami socyalistycznemi znajduje się jeden Holender i 2 Belgijczyków, co dowodzi, że robotnicy francuzcy przez cudzoziemców do opuszczania roboty podburzeni byli.

Austrya. W Bośnii zaszły w tych dniach znaczniejsze przeciw rządowi rozruchy. W mieście Trawniku zebrał się przed ratuszem znaczny tłum ludzi i gwałtem uwolnił 19 Bośniaków, uwięzionych za jakieś przewinienie. Tłum ten rozuchwalony powodzeniem, powybijał w gmachu ratuszowym okna, i rzucał kamieniami na żandarmów i policyantów, przyczem jeden policyant i jedna osoba z tłumu zostali ranieni. Przybyłe wojsko uskromiło jednak wkrótce te zamieszki, i aresztowało 4 osoby, które im przewodziły.

Wypadek ten zdaje się dowodzić, że w Bośnii tkwi nienawiść do austryackiej władzy, lub też do wszelkiego porządku i systematycznego rządu. Być też może, iż zamieszki te wywołali zturczeni Bośniacy, zachęceni do nich przez sąsiednich Albańczyków.

— Wiedeńskie pisma rządowe zaprzeczyły natychmiast, podanej przez moskiewski „Biereg“ wiadomości, jakoby cesarz austryacki miał się na jesieni zjechać z carem na granicy Galicyi.

Czterystoletni jubileusz Długosza
w Krakowie.

Wspaniałą uroczystość obchodził w tych dniach Kraków, miasto koronacyjne królów polskich.

W r. 1480 zakończył żywot Długosz, największy kronikarz Polski, który, czerpiąc z starszych kronik i z dokumentów, przekazał przyszłym pokoleniom sławne dzieje narodu polskiego. Był on także nauczycielem synów króla Kaźmierza Jagiellończyka, i pomiędzy tymi synami wychował Koronie Polskiej św. Kaźmierza. Złotousty nasz Skarga w żywocie św. Kaźmierza nazywa Długosza „sławnym mistrzem i nauczycielem onym“, z którego królewski młodzieniaszek, jako „z źródła czystego i hojnego napojony w wszystkie cnoty rósł“.

Urządzeniem tej wspaniałej uroczystości zajęła się Akademia krakowska i do Krakowa zjechał się cały świat uczony polski, do których przyłączyło się także kilku uczonych niemieckich, aby uczcić pamięć naszego sławnego historyka.

Uroczystość Długoszowa rozpoczęła się we środę rano uroczystem otwarciem krypty grobowej pod kościołem na Skałce i otwarciem katakumby pod tymże kościołem, w której przez ostatnie lat 88, zwłoki tego największego z naszych dziejopisarzy spoczywały.

Konserwator p. Łepkowski, w pięknej mowie powierzył klucze tej wielkiej krypty, mającej stać się grobowcem wszystkich zasłużonych Polsce nauką ludzi, Ojcom Paulinom na Skałce, przypominając, że oni wierni stróże cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, którzy umieli Jasną Jej Górę tak cudownie przed Szwedami obronić, najlepszemi będą opiekunami tego grobowca zasłużonych krajowi mężów. Ksiądz przeor odpowiedział kilku wzruszonemi słowy, i otworzył kryptę. W obecności rektora i profesorów Uniwersytetu krakowskiego, prezesa i członków Akademii umiejętności, zgromadzonych zakonników, i licznej publiczności, otworzył wtedy konserwator p. Łepkowski katakumbę, w której znaleziono zwłoki Długosza, zawarte w glinianej urnie. Przy spisywania kości i składaniu ich w nową, ślicznie wieńcami przystrojoną trumienkę ołowianą, przekonano się, że brakuje czaszki wielkiego męża. Spisano protokuł całego zajścia i złożono go wraz z kościami do trumienki, poczem Ojcowie Paulini, śpiewając *Salve Regina*, wzięli ją na ramiona swoje, i ponieśli do górnego Kościoła, gdzie przyjął ją Biskup krakowski ks. Dunajewski, w otoczeniu licznego duchowieństwa i przybyłych na tę uroczystość gości. Po uroczystem nabożeństwie, w którem ks. Biskup poświęcił zwłoki Długoszowe na wieczny spoczynek, powiedział ks. kanonik Polkowski piękną mowę, w której porównał ze sobą smutne losy i zwłok i pracy wielkiego męża. Długo, bo trzy wieki całe, spoczywały i historya i zwłoki Długosza w niepamięci. Historyi jego nie lubiano, bo odważny i prawy dziejopisarz, nie szczędził nagany za namiętne dążenie do samowładztwa, i do coraz większego ograniczania władzy królewskiej. Przeczuwał też, że historya jego, tyle ważna dla przyszłości narodu, nie będzie szanowaną, i w testamencie swoim polecił ją w rzewnej prośbie opiece Akademii krakowskiej, upominając jej profesorów i wszystkich mężów uczonych w Polsce, by dzieło jego dalej prowadzili, i uczyli sumiennie naród jego własnych dziejów. Prośba wielkiego męża nie została jednak wysłuchaną. Historyą jego tylko ci czytali, co nie wspominając o niej wcale, chcieli ją zużytkować do swych własnych pism, a zwłoki wielkiego męża także zapomniane, leżały w ciemnym kątku kościoła. Dopiero ku końcowi zeszłego wieku, gdy naród w upadku przekonał się o prawdzie rad Długoszowych, wydobyto z zapomnienia i księgi i kości jego, a w naszym już wieku otoczono i jedne i drugie ogólną czcią i uwielbieniem.

Taką była osnowa przemowy ks. Polkowskiego, po której profesorowie uniwersytetu podnieśli trumienkę i w uroczystym pochodzie ponieśli ją na powrót do grobowca, gdzie ks. Biskup jeszcze raz nad nią pięknie przemówił. Przez cały czas tej rzewnej uroczystości, chorągwie cechowe miasta Krakowa otaczały trumnę, a młodzież akademicka i straż ogniowa tworzyła szpaler i pilnowała porządku. Po ukończeniu nabożeństwa, rozpoczęło się o godzinie 4 po południu uroczyste posiedzenie Akademii umiejętności, na wielkiej sali w Sukiennicach Kaźmierzowych, wobec licznego grona uczonych i najwyższych dygnitarzy kraju.

— Od osoby poważnej odbieramy artykuł zwracający uwagę na wielką potrzebę starannego wychowania dzieci i szanowania języka ojczystego, który to artykuł polecamy rodzicom i pp. nauczycielom.

Widocznie więc w Wiedniu nie bardzoby byli radzi tem carskiem odwiedzinom.

Ziemie polskie. Z Petersburga donoszą, że carowa oddana duszą i ciałem zagorzałym popom moskiewskim, burzy ciągle cara przeciw Polakom, dowodząc mu, że oni to z nienawiści do Moskwy i prawosławia, knują z nihilistami przeciw niemu spiski. Carowej dopomagają niezawodnie w tej niecnej robocie ulubieńcy carscy, po większej części Niemcy, którzy z krwi i rodu nienawidzą wszystkiego co polskie, i w ten sposób pracują w Petersburgu, jak francuzkie przysłowie mówi: „dla króla pruskiego." Car wylękły, bezradny, wierzy wszystkiemu, co mu wierzyć każą, i temu też przypisać należy nieudanie się usiłowań pojednawczych, takich ludzi jak jenerał Kotzebue, a ogłaszanie nowych przeciw Unitom ukazów.

— W Warszawie chodzi pogłoska, że car mający zawsze więcej zaufania do Niemców, niż do rodowitych Moskali, już był podpisał nominacyą jenerała Totlebena na gubernatora warszawskiego, lecz go w ostatniej chwili potrafiła nakłonić jedna z dworskich dam do cofnięcia tej nominacyi, i zamianowania Albedyńskiego, który już 3. czerwca ma zjechać do Warszawy. Ta zmiana nie podobała się w Berlinie, bo ją uważają za dowód niezaufania do Niemiec.

Moskwa. Zauważano ze zdziwieniem, iż rząd carski tak dawniej przeciwny wtrącaniu się mocarstw do spraw Turcyi, teraz przeciwnie nakłania je do wspólnego działania, na korzyść Czarnogórców. Zdaje się, iż Moskale chcieliby wykierować Austryą na wychowawczynią traktatu berlińskiego, by tym sposobem obudzić większą do niej nienawiść Słowian tureckich. Z drugiej jednakże strony Moskale starają się zbliżyć do Austryi, a jak rządowy „Biereg" zapewnia, ma nawet w jesieni nastąpić spotkanie się cara z cesarzem Franciszkiem-Józefem na granicy Galicyi.

— Z procesu Wejmara i towarzyszy. Dla zapobieżenia nieporządkom, gmach sądowy jest codziennie otoczony carską gwardyą. W dniu drugim procesu przesłuchiwano świadków, a między nimi najcięższe przeciw oskarżonym zeznania składali pułkownik Makarow, adjutant zabitego Mezencowa, szambelan Bodisko, który z okna swego domu był świadkiem zabójstwa, jakiś w pobliżu zamieszkały cukiernik i posługacz publiczny. Osoby te poznają w Michajłowie woźnicę, powożącego powozem, którym zabójca uciekł, a w Saburowie mordercę Mezencowa. Tenże Saburow oświadczył, iż w końcu procesu wyjawi swoje prawdziwe nazwisko, jeżeli prezes sądu pozwoli mu wyjaśnić zasady nihilistów. Inny świadek, były pisarz policyjny, a potem przekupiony przez rząd nihilista Sydanow, ważne składa zeznanie, w sprawie zepsucia, przedajności i niedołęztwa panującego w zarządzie policyi. Obwinieni okazują Sydanowowi, który ich widocznie zdradził i wydał, namiętną wzgardę i nienawiść. Obwiniony Wejmar okrył piersi swoje licznemi orderami, jakie za usługi położone w ostatniej wojnie otrzymał. Obwiniona panna Kolenkina przyznaje, że strzelała do żandarmów i wyraża żal, że żadnego z nich nie trafiła, za co wyprowadzają ją z sali posiedzeń.

Dr. Wejmar przyznaje, iż dostarczył Sołowiewowi rewolweru i trucizny, ale twierdzi, iż nie wiedział w jakim celu, tenże chciał ich użyć. Michajłow równie śmiało przyznaje się, do swoich zasad nihilistycznych. Opowiada on, iż uważając za rzecz konieczną zbliżyć się do ludu, by w niego wpoić rewolucyjne i socyalistyczne pojęcia, został kowalem, ale zbyt słaby by módz tak ciężko pracować, porzucił kowalstwo, i został woźnicą u jednego ze swych znajomych. Sprawa Michajłowa stoi o tyle pomyślnie, iż wielu świadków nie poznaje w nim owego woźnicy, który uwiózł mordercę jenerała Mezencowa.

Upadek poczucia moralności jest tak wielki pomiędzy obżałowanemi w procesie tym kobietami, iż jedna z nich zapytana przez prezesa sądu z czegoby się utrzymywała, odpowiedziała śmiejąc się bezwstydnym giestem, a towarzyszki jej potwierdzając to bezczelne zeznanie, wesoło jej przyklasnęły.

— Gubernator moskiewski potwierdził wydany na Kozłowa wyrok śmierci, i kazał go natychmiast publicznie w Kałudze wykonać.

— Oberpolicmajster Petersburga jenerał Żurow dostał dymisyą, zapewne za nie dosyć gorliwe śledzenie nihilistów.

— Carowej jest znowu gorzej. Siły ją opuszczają, sztuczne a nadzwyczaj kosztowne środki, jakiemi ją utrzymują przy życiu, już nie skutkują. Osłabiona i senna, budzi się tylko wtedy, gdy napady kaszlu, gwałtownego i straszliwie męczącego, ją porywają. Po takich napadach złamana bólem, a przerażona o zbawienie duszy swojej, namawia cara do tak zwanego nawracania Unitów, pewna że tem bardziej przysłuży się Bogu, im więcej tych nieszczęśliwych, choćby najgwałtowniejszymi środkami, dla prawosławia pozyska. I przez to, życie tej konającej, a obłąkanej fanatyzmem religijnym kobiety, staje się przekleństwem wiernych wiarze swojej Unitów.

Anglia. Izby angielskie zostały otwarte mową od tronu, w której nowe ministerstwo obiecuje jak zwykle, iż pokona wszystkie trudności, i obdarzy kraj szczęściem i spokojem. Mowa ta jednak obiecuje jednę ważną w rządach poprawę, a mianowicie usunięcie w Irlandyi praw wyjątkowych, pozbawiających Irlandczyków tej istotnej wolności, jakiej wszyscy inni poddani królowej używają. Dotychczas Irlandczycy byli przez Anglików gnębieni, tak w narodowości swej jak i w religii, obecnie zaczynają i dla nich lepsze świtać czasy, a co się od czasu odpadnięcia Anglii od Kościoła nigdy jeszcze nie zdarzyło, zasiada obecnie w ministerstwie jeden katolik, a drugi, lord Rifon, został mianowany wicekrólem Indyi. Miał on rządzić w katolickiej Irlandyi, ale pisma protestanckie taki o to podniosły krzyk, iż się go ulękniono i posłano lorda katolika do dalekich Indyi.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 24. maja. Na tutejszej strzelnicy dał najlepszy strzał p. Specht, Polak, fabrykant broni, i to w imieniu Cesarzowej, o czem cesarzową telegrafem zawiadomiono, która również telegrafem przez swego sekretarza kazała podziękować. Następny najlepszy strzał dał restaurator p. Brauer, ze Środki po nim p. Ignacy Andrzejewski, wreszcie pan Kliszczyński. Ponieważ p. Brauera proklamowano królem kurkowym, więc następni dwaj panowie zostali rycerzami ogłoszeni. Pan Specht mimo, że dał najlepszy strzał, nie został ani królem ani rycerzem, skutkiem czego odzywały się głosy, że nie p. Bräuer, ale p. Specht powinien był być królem mianowany.

W przyszłą sobotę odbędzie się bal w strzelnicy; biletów wstępnych po **1,50** mrk. nabyć można u pp. Adamskiego na Nowej ulicy, Kaufmana na Wilhelmowskim placu, Schoenbrunna na Starym Rynku.

— * **„Goniec"** dopominał się, abyśmy sprostowali, że ogłoszenie o śmierci tzw. dr. Dobrzańskiego, obecnie uwięzionego, nie znajdowało się w „Warcie". Wiadomość tę podał „Tageblatt" tutejszy, który jako źródło przytoczyliśmy.

— * **Wczorajsza** majówka Towarzystwa „Stelli" w Parku Wiktoryi, jak nam donoszą, miała się świetnie udać, pomimo, że powietrze nie było bardzo sprzyjające. Wszystkie losy loteryi fantowej rozprzedano. Bawiono się bardzo ochoczo do późnej pory, gdzie po 10 godzinie powróciło całe Towarzystwo z muzyką i lampionami do miasta. Publiczność zebrała się bardzo licznie.

— * **Ostatnie** zimna nie tylko w naszem Księstwie, ale i w Galicyi wielkie poczyniły szkody. I tak z nad Uszwicy donoszą, że 18. bm. po południu nadciągnęła wielka czarna chmura od strony południowo-zachodniej z grzmotami błyskawicami, i piorunami, przeciągała powoli na północny wschód sypiąc prawie półgodziny gradem, jakiego w tutejszych stronach nie pamiętają. Bardzo wiele kawałków było wielkości kurzego jaja, — a ziemia w krótkim czasie do dwóch cali pokrytą została.

Smutny to był widok! Z drzew okrytych pierwej liśćmi lub kwiatem, wszystko opadło nawet drobne gałązki i tylko nagie sterczą konary; zboże zbite w jednę masę leży na ziemi; ziemniaki które wskutek wczesnej wiosny wczas zasadzone już powschodziły zniszczone; w ogrodach rozsada kapusty i buraków zmarniała,—jednem słowem ogromne spustoszenie.

Z Odolanowskiego.

Kochany Redaktorze! Co zrobisz z tem, to zrobisz, a ja o tem, co mnie razi, piszę.

Może być, że usunięcie nadzoru duchownym nad szkołami, nie pozostało bez znacznego wpływu na rozwolnienie karności. Pojąć nawet, zastanowiwszy się ściślej, trudno, aby dzieci nie napominane wciąż w szkole, że wszystko, czego się uczą, dąży ostatecznie ku chwale Pana Boga, a nie ku chwale człowieka; pojąć, mówię, niepodobno, aby te dzieci nie rozzuchwalały się w gruncie serc, czy tak, czy owak, to widomem czyniąc. Odnoszenie każdej nauki do najświętszego źródła jedynie jest sposobne zaszczepiać pokorę w duszy człowieka. Nie ma co o tem rozprawiać. Nie uchodziło jednak zapewne baczności tego i owego, jeszcze przed rozpoczęciem się tych kulturnych nieporozumień i zamieszań, że dziatwa polska po miasteczkach nie zachowywała się po za szkołą tak, jakby wymagać należało. To też znachodziło się już wtenczas, co dziś oczywiście na szerokie rozmiary rozgęściło się, iż dzieci wychodzące ze szkoły, lub schodzące się do niej, najmniejszego szacunku nie okazują dla wielu starszych, że nie wspomnę o większych nieprzyzwoitościach. Skłonne niestety jest nasze plemię z przyrodzenia do pewnego rodzaju zuchwałości niewczesnej. Mówię niewczesnej, bo gdyby się nie już dzieciak, ale ten i ów dorosły, który nie pozdrowi wyższego od siebie, czy lat, czy wiadomości, czy stopnia zasługą, jeżeli sam się wprzód nie pokłoni; który w gościnnej izbie będzie przy nim krzyczał i rozgaszczał się hałaśnie, jakby komnata dla niego wyłącznie była przeznaczona, a reszta gości nieproszonymi w niej napastnikami, gdyby się taki zastanowić mógł nad tem, co czyni, pewnoby tego drugi raz nie powtórzył. Nie potrzeba być ani księciem, ani hrabią, aby czuć swój szacunek, lecz czując go, trzeba czuć oraz, że takiego i drudzy mają prawo wymagać. Nie potrzeba nawet ściślej nauki obyczajności na to, co pierwszy lepszy kmiotek tak pięknie instynktem zgaduje, gdy przechodząc około ciebie, nim Boga pochwali, że ani postała w nim jakabądź myśl wynoszenia siebie, czembądź nad ciebie, który go mijasz, gdy takiem już z dala w twarzy jakby współczuciem skromności cię wita.

Cobądź, starych poprawiać trudno, ale w szkole możnaby baczyć i powinno się na to baczyć, ażeby nie zaniedbywano czuwać nad ogólnem pozewnątrz zachowaniem się dzieci. A więc nie tylko na to uważać trzeba, aby dzieci w szkole się przyzwoicie zachowywały, ale także przytrzymywać je i do tego, aby na ulicy z skromnością i przyzwoitością witały każdego starszego, co przechodzi, aby mu z drogi (z trotoaru) ustępowały, nie zawadzając w niego i z zaperzoną twarzą mierząc go okiem, któryby im ojcem być mógł, nie odrzucając mu grubiańskiemi odpowiedziami jego łagodnych napomnień itd.

Ci, których dotyczę, mogą w tym względzie wiele złagodzić, byle chcieli się przekonać o ważności sprawy. — A nie jest ona wcale błahą!

Mamy jako ludzie z przyrodzenia dosyć hardości a zarozumienia, tem niebezpieczniejszego w duszach, że te obałamucają różne mnogie jeszcze wiadomostki, których podstaw nie znając, wbijają tylko w pychę w obec mniej niby oświeconych wiejskich dzieci, i w obec siebie samych. Jeżeli nadzór kościoła dziś nie może owiać tych naturalnych wyrostków, niechże tak zwana owa humanitarność (liberalna szkoła dzisiejsza) stępia je, ile zdoła; bo przecież i ona płużeniu tego kąkolu w rozwijających się umysłach młodych sprzyjać nie może.

Do sprosności zachowania się liczę i sprosność wyrażania się, na którą, ile możność, także panowie nauczyciele zwracać uwagę powinni, lubo przeważniej już, w dzisiejszych okolicznościach, rodzice w domu. Bolesna to bardzo, bo i wielce szkodliwa rzecz, że nie masz bodaj narodu, coby przy bohaterskiej miłości kraju, tak lekko ważył sobie to, co narodowości przecież najdostojniejszym jest wyrazem, to jest język! Nie zasłaniajmy się zbytnio nieprzyjaznemi siłami, które nam mowę ojczystą każą, albo całkiem odejmują. Tyle te siły jeszcze nie są i dziś wszechwładnemi, abyśmy, bylebyśmy chcieli, nie mogli wyuczać się mówić czysto i poprawnie po polsku. Przyznajmy raczej, że jak wyższe klasy, tak i niższe, nie starają się szczerze o to, gdzie możność, tam francuczczyzną raczej, a niemieczczyzną popisując się, bez potrzeby wszelkiej. Ileż to razy, nie mogąc znieść śmiesznego udawactwa, gromiłem obywatela słusznego, łamiącego język, gdzie go nikt do tego nie zniewalał; co mówię, dziewkę w mieście raz w raz posłyszysz popisującą się niemieckiemi źle i fałszywie wymawianemi wyrazami, na to jedynie, żeby zewnętrznie zaspokoić zdrożną próżność, że przecież więcej umie, niżeli Kaśka lub Baśka, a p. Icek słucha i pan Holzbein! Staranność o dobre wyrażenie się w ustnej rozmowie, mimowoli naprowadza na uważanie na zachowanie się całego człowieka, bo do myślenia zmusza. Zaczem dobrze myśli swoje w ojczystym języku wydający, wydawać wszystko tak starać się będzie, cokolwiek jego i zewnętrzną postać obejmuje. Rubaszność bowiem w gruncie i nieokrzesanie, niewiadomości, bezmyślności bywa płodem.

Lecz nie dość na tem, burza przeszła lecz w skutek gwałtownego deszczu rzeczka nasza wezbrała okropnie, ludzie z domów musieli chronić się na strychy wraz z rzeczami, a gdy opadła woda okazały się całe nadrzeżne pola zasadzone lub zasiane okryte mułem i piaskiem.

Bardzo wielu gospodarzy którzy zaciągnęli pożyczki i ostatni grosz wydali, aby tylko obsiać i zasadzić swoje zagony widzą całą nadzieją zniszczoną. Gdzie tylko rzucić okiem wszędzie narzekania i strapienia...

— * **Do Ameryki!** „Gazeta Lwowska“ zamieściła list podróżnika p. Zygm. Wiśniewskiego, który tak opisuje podróż wychodźców do Ameryki: Castle Garden bremeński okręt Ohio, który przywiózł rzadko na jednym okręcie widywaną liczbę wychodźców, bo 1342 osób, a w tej liczbie 250 dzieci. Zwyczajem niemieckich kapitanów, dowódzca parowca przedstawił najpierw wszystkich swoich pasażerów jako Niemców. Część tych przybyszów wniosła zaraz po wylądowaniu skargę o złe traktowanie podczas podróży, skutkiem którego u m a r ł o 13 dzieci, nie licząc tych, które już po wylądowaniu rozstały się z światem. Niemieckie towarzystwo opieki nad emigrantami wytoczyło proces oficerom owego okrętu, ci zaś zeznali, że rzekomo skrzywdzeni wychodzcy nie są Niemcami, lecz P o l a k a m i z P o z n a ń s k i e g o i z Galicyi. Przyjechało ich razem 500 w trzeciej klasie parowca. Jak się tłumaczy komendant statku Ohio, miał to być lud chorowity, niechlujny i krnąbrny. Matki nie chciały dawać lekarstwa przepisanego dzieciom, lecz wolały „klepać nad niemi pacierze“ i „odczarowywać“ chorobę. Żadne inne dzieci prócz polskich nie chorowały. Polacy przysięgli znowu z swej strony, że zmuszono ich do sypiania na wilgotnej podłodze, chociaż wychodzcy niemieccy mieli łóżka, że żywność ich była złą i niedostateczną, a zaduch panujący w ich części okrętu przyprawił o śmierć ich dzieci, których matki już dla tego samego doglądać nie mogły, bo były same morską chorobą złożone, a w końcu, że majtkowie okrętu pastwili się nad nimi. Gdy się pokazało, że skrzywdzeni byli Polakami, towarzystwo filantropów niemieckich nie czuło się w prawie ścigania kapitana i cała rzecz przeszła w ręce konsula niemieckiego, który ją prowadzi powolną, biurokratyczną drogą. Tymczasem rodzice wyduszonych dzieci, ludzie biedni i bez utrzymania, musieli się po kraju za zarobkiem rozjechac, a z nimi znikli niezbędni do ukarania zbrodniczego kapitana świadkowie, cały proces upadnie więc i parowiec Ohio powróci sobie do Bremy po drugi polski ładunek. Opinia amerykańska jest bardzo zgorszona tym wypadkiem, a dzienniki nazywają go „r z e z i ą H e r o d o w ą“ na morzu, ale nikt się nie ujmuje za skrzywdzonymi, bo w tym kraju samopomocy, obowiązek taki ciąży chyba na osiedlonych w Ameryce rodakach, a ci się od niego usuwają. Amerykanie nie czują sympatyi dla tej narodowości i nie podadzą jej ręki, co jedyna w ich kraju nie chce stworzyć organizacyi do opieki nad swoimi przybyszami.

W tymże tygodniu zawinął do Baltimory inny bremeński okręt z niezwykłą liczbą 1900 emigrantów, na którym o ś m i o r o p o l s k i c h d z i e c i u d u s z o n o. Warto dodać przy tej sposobności, że gdy wasz sprawozdawca wywiadywał się u zarządu koszar Castle Garden o smutnym wypadku na okręcie Ohio, usłyszał też od tych urzędników fakta, które powinny raz na zawsze odstraszyć półgłówków, co śladem swych poprzedników wybierają się do Ameryki. I tak mówiono mu, że gdy wszelka inna emigracya jest tutaj bardzo pożądaną i prędko znajduje zajęcie, chłopi pochodzenia polskiego stają się najczęściej ciężarem dla zarządu, bo tworzą jedną z najuboższych części wychodztwa, nie mają o czem żyć w koszarach i nikt ich nie bierze ztamtąd, gdyż nie rozumieją żadnego z używanych w Ameryce języków, nie są ćwiczeni w rzemiosłach, nie umieją szukać roboty w okolicy New-Yorku i nie mają pieniędzy na drogę do tych stron, w których byliby użyteczni i pożądani, tj. do zachodnich lasów i kopalni węgla w Pensylwanii. Cierpią oni nędzę w koszarach, a zarząd musi ich żywić i wysyłać swym kosztem na chybił trafił w głąb kraju, zkąd część ich znowu powraca, ażeby żebrać w stolicy. Jeszcze większy kłopot sprawiają zarządowi Słowacy, których 5000 przyjechało od początku wiosny, z ogólnej liczby 25,000 emigrantów przybyłych z portów niemieckich, a 50,000 z całej Europy.

Bydgoszcz, 20. maja. Tutejsze T o w a r z y s t w o P r z e m y s ł o w c ó w P o l s k i c h odegra dnia 30. maja tj. w ostatnim dniu wystawy rólniczej wieczorem, krótko po ukończeniu wyścigów, na sali Patzera teatr amatorski. By dać sposobność Szanownemu Obywatelstwu, Wielebnemu Duchowieństwu i braciom Włościanom, spędzenia miłego wieczoru wśród swoich i przy swoich, odegranym będzie dramat Anczyca „**E m i g r a c y a c h ł o p s k a**“, jako sztuka, która, o ile nam się zdaje, chwilowo będzie najbardziej na czasie. Towarzystwo nie będzie szczędziło zabiegów i starań, by w pamięci Szanownych, na wystawę przybyłych gości, miłe po sobie zostawić wspomnienie.

T o w a r z y s t w o P r z e m y s ł o w c ó w
P o l s k i c h w B y d g o s z c z y.

— * **Submisye.** Magistrat tutejszy rozpisuje submisyą na dostawę ławek ogrodowych, oszacowanych na 200 mk. Celem przyjmowania ofert odbędzie się termin we wtorek 25. b. m. o godzinie 9 przed południem w biurze technicznem na Ratuszu, gdzie warunki przejrzeć można.

Przy tej sposobności nie możemy pominąć uwagi, że szanowny magistrat nader późno ogłasza terminy swoje, tak iż bardzo jest trudno na czas je w piśmie naszem umieszczać.

Rozmaitości.

— * **Strusi żołądek.** Dzienniki rzymskie opowiadają: Na Monte Pincio aż do ostatnich dni chowany był tak zwany Emu. tj. struś australski. W zeszłym tygodniu ptak ten tak nieszczęśliwie jakoś wsadził łeb pomiędzy kraty swej klatki, że nie mógł go wyciągnąć i udusił się, nim to spostrzegł dozórca. Przy sekcyi znaleziono w żołądku tego zwierzęcia następujące przedmioty: cztery duże, jedenaście mniejszych i mnóstwo drobnych kamyków, siedm gwoździ, złamaną spinkę, pieczęć z listu ministerstwa spraw wewnętrznych, trzynaście drobnych monet miedzianych, srebrny medal papieski, 14 paciorków z różańca, jednofrankówkę z wizerunkiem Napoleona III, połowę chustki do nosa, trzy kluczyki i krzyż orderowy. W istocie brakło jeszcze tylko parasola i tabakierki, ażeby lista „zgubionych przedmiotów“ była zupełną!

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

(Za wszelkie niżej podane ogłoszenia i nadesłane reklamy, redakcya pisma naszego nie bierze żadnej odpowiedzialności).

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 24. maja.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogramów					
	piękn.		średn.		pośled.	
	mrk.	fen.	mrk.	fen.	mrk.	fen.
Pszenicy	11	20	10	80	10	20
Zyta	8	65	8	50	8	35
Jęczmienia	8	20	7	80	7	50
[illegible]	8	80	7	70	7	30
Grochu do gotowania . .	8	60	8	30	8	20
[illegible]	7	80	7	60	7	40
Łubin żółty	4	50	3	90	3	40
„ niebieski	4	—	3	40	3	[illegible]
Wyki	7	20	6	70	6	50
Kartofle	1	80	1	60	1	50
Tatarki	—	—	—	—	—	—
Bobu	—	—	—	—	—	—

O k o w i t a (z beczką) za 100 litrów po 100%. Tral. Wypowiedziano 5,000 litrów, cena wypowiedz. 62,30 mk., na maj 62,30 mk., czerwiec 62,50 mk., lipiec 63.10 mk., sierpień 63,40 mk., wrzesień 00,00 marek.

O k o w i t a w miejscu (bez beczki) 00,00 mk.

Kapitały, z dnia 24. maja.

Poznańskie listy zastawne	99,50.
Poznańskie listy rentowe	99,80.
Austryjackie banknoty	170,50.
Rosyjskie banknoty	214,10.

Wrocław, 22 maja. (Ceny targowe miejskie).

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową	W markach i fenygach za 100 kilogramów					
	piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	22	30	21	20	20	20
„ [illegible]	21	60	20	90	20	10
Żyto	17	60	17	20	16	80
Jęczmień	16	80	15	60	14	60
[illegible]	15	60	15	20	14	80
Groch	19	20	17	70	16	50

Stałe ceny targowe ustanowione przez komisyą handlową na rzep i rzepik.

[illegible]	24	—	[illegible]	—	[illegible]	—
Rzepik zimowy	23	—	[illegible]	—	[illegible]	—
Rzepik łatowy	22	75	[illegible]	—	[illegible]	50
[illegible]	22	—	[illegible]	—	[illegible]	—
Siemię lniane	27	—	[illegible]	50	[illegible]	—
Siemię konopne	17	—	[illegible]	—	[illegible]	—

Szczecin, 22. maja 1880.

O l e j r z e p i o w y słabo.

maj	55,00.
czerwiec	57,00.

P e t r o l e u m

maj	7,40.

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu.—Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu.—Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu III piętro.